



No 12.

Wrzesień

Rok II. III

Nasze drogi.

—o—

Obecnie po opuszczeniu gimnazjum przez kilku zeszlenczonych maturzystów, którzy stali na czele organizacji i nadawali niejako ton całemu gimnazjum, ogromna większość kolegów bezradnie z rezygnacją patrzy w przyszłość w przekonaniu, iż wszystkie organizacje muszą upaść bezpowrotnie.

Przyczyną tego jest nietylko bierność i brak inicjatywy u ogółu młodzieży, ale przede wszystkim zakorzenione u nas przyzwyczajenie, iż cały ciężar pracy zwał się na zarząd i jego czyniło się odpowiedzialnym za rozwój organizacji.

Prawie wszyscy członkowie uczęszczali na zebrania jakgdyby z łaski, na prośby przewodniczącego. Szło się na zebranie niyby na jakąś nadprogramową lekcję, na której można było czynić co się podobało, bo nie groziła przecież czwórka ze sprawowania, ani nawet nagana nauczyciela. Po wysłuchaniu w ten sposób referatu i dyskusji (w której zresztą mało kto brał udział),

każdy czuł, iż spełnił swój obowiązek i kiedyś przychodził sobie znowu, o ile nie nadarzyła mu się sposobność zabicia czasu w jakiś inny sposób.

Jeśli zawiązało się jakieś nowe koło, budzące sensację, lista członków wypełniała zwykle kawał arkusza papieru, lecz potem liczba „obecnych“ malała wprost proporcjonalnie do kwadratu czasu, którego początkiem był dzień założenia danej organizacji. Nie trzeba na to przytaczać faktów—szereg podobnych przykładów ma każdy z nas. Nic więc dziwnego, że obecnie, gdy odpowiedzialność za całość pracy spada z kilku jednostek na cały ogół, słychać owe dziecinne lamentsy i wzdychanie do „lepszych czasów“.

Ale to nie pomoże — to tylko dowód małoduszności i braku myśli twórczej. Trzeba zrozumieć, że istota i wartość organizacji samokształceniowych polega nie na ilości oraz jakości i wyborze tematów, ani nawet na poziomie dyskusji. Tutaj główną rolę odgrywa dążenie do zbiorowego, harmonijnego działania; chęć samodzielnego spojrzenia na świat i ludzi, uświadomienie sobie swego do nich stosunku i swych obo-

wiązków. Jeszcze na ławie szkolnej na progu do studjów wyższych musimy uczyć się patrzeć na wszystko krytycznie, nie powołując się na tradycyjne, przestarzałe powagi, ani nie gubiąc się w szczegółach lub w okólnikach sprzecznych częstokroć ze sobą, musimy dojść do zrozumienia treści całego szeregu otaczających nas zjawisk. Nie pomoże tu opychanie się frazesami pseudo-filozoficznymi, narodowymi, społecznymi, nie dość jest nagiąć się do reguł i przepisów tak często powtarzanych nam przez naszych moralizatorów dorosłych i niedorosłych. Należy wznieść się ponad nie myślą, uczuć swobodę działania dla siebie i dla drugich nie dlatego, żeby zbierać oklaski, tytuły i godności, lecz z głębokiego przekonania, że to jest naszym celem i celem człowieka. Do tego prowadzi droga nie przez kurczenie swej świadomości i źródeł energii, nie przez zabijanie w sobie życia, ale przez ewolucję, przez ciągły niczem nie skrępowany rozwój duchowy, zgodny z wymaganiami praw natury, przez uczucie w sobie pełni życia. Nad tem musi pracować intuicja młodzieńcza, zasilana przez ciągłą obserwację, nasuwającą niezliczone mnóstwo przesłanek i wniosków.

Aby po wyjściu z gimnazjum nie czuć się wyrzuconym w świat obcy, aby w nim nie zginąć lub nie tracić czasu na niepotrzebne błądzenie musimy utrzymywać kontakt z terażniejszością, winniśmy chociażby jako widzowie spojrzeć na wirujące przed nami życie.

Młoda jednostka nie łatwo i nie zawsze może zdobyć do tego odpowiednie środki. Łączy się w tym celu z pokrewnymi sobie jednostkami w związki, aby razem z nimi kształtować swego ducha. Ta praca zbiorowa ma tę zaletę, iż chroni od zgubnej jednostronności, uczy poszanowania cudzych przekonań, chociażby wręcz przeciwnych i każe z nich wydobywać to, co zawierają one naprawdę rozumnego i szlachetnego.

Ponadto organizacja, o ile jest naprawdę czynną i twórczą, staje się podniętą do stałej pracy nad sobą i zbliża duchowo ku sobie oraz kształci zmysł organizacyjny, przygotowuje do życia publicznego. Nie bez znaczenia jest także wyrobienie literackie oraz zdolność płynnego i swobodnego wyrażenia swych uczuć i myśli.

Takie jest w ogólności, lub przynajmniej takie być winno znaczenie i cel organizacyj

samokształceniowych. Jak więc mamy się względem nich ustosunkować? Czy pozwolimy im upaść, czy też dostosowawszy ich ustrój do nowych warunków i potrzeb, będziemy w nich dalej pracować?

Tak należałoby wiele zmienić. Niektóre metody pracy i linje wytyczne myślenia już się przeżyły, gdyż były w znacznej mierze dostosowane do psychiki poprzednich kierowników. Dziś: „Andere Zeiten, andere Vögel, andere Vögel, andere Lieder“.

Spojrzymy bowiem krytycznym okiem w przeszłość. Odrazu zrozumiemy, że popoprzednimi drogami iść dalej nie można. Aparat organizacyjny był nadmiernie rozrosły w stosunku do ilości członków, a przytem był nieodpowiednio skonstruowany. Nawiązywano samorzutnie, szablonowo, bez określonego planu szereg kół, kółek, sekcji, które nie tworzyły jednak określonej maszynerji, zahaczały o siebie wzajemnie, brak było ludzi do obsadzenia naczelnych stanowisk. Gdybyśmy policzyli wszystkie jednostki administracyjne, naliczylibyśmy ich około 50, podczas gdy niewiele więcej było młodzieży, któraby mogła brać udział w organizacjach (nie biorąc pod uwagę koleżanek z żeńskiego gimnazjum, które uczęszczały na zebrania najczęściej w charakterze gości).

Stąd powstała konieczność powierzenia kilku funkcji naraz jednej osobie, co w każdym razie jest niepożądanem, pominąwszy już hazardowe przepracowywanie się najbardziej gorliwych osobników.

Zawiele było formalistyki, frazeologii i czczej gadaniny, zamało realnych korzyści i zdobyczy. Tak to wszystko było; niemożliwym prawie będzie tego uniknąć.

Ale czyjaż to wina? Czy byłych kierowników, zeszlórocznych maturzystów? — Chyba nie,—oni spełnili wszystko, co mogli, więcej niż powinni, ponad siły niemal — oni kilku. Oni (jeszcze raz oni) przekazali nam doświadczenie kilku lat, ową wspaniałą tradycję wysiłku zbiorowego, ciągłego, harmonijnego, któryby szedł równolegle z dążeniami narodu, państwa, ludzkości; a przede wszystkim ową młodzieńczą poezję myśli, uczucia, czynu.

Jaka jest wartość tego, co zdziałali, różni różnie mogą sądzić, każdy jednak przyzna, że w poprzednim naszym życiu

ideowem tkwiło szereg pierwiastków o stałych wartościach.

Tyle o przeszłości, ale jaka przyszłość. Nie będziemy chyba śpiewali hymnów na cześć tego, co było, nie będziemy rozwodzić lamentów, że źle się dzieje obecnie, chociaż to najlepszy sposób do pozbycia się kłopotów i zmazania winy z siebie. Coś czynmy, coś działajmy świadomie. Nic nie ma jeszcze straconego. Organizacje w zmniejszonych rozmiarach dadzą się łatwo utrzymać, mogą się nawet pomyślnie rozwijać, gdyż ścisłych programów narzuconych z góry nam nie trzeba. Każdy winien ją sobie stwarzać sam, według potrzeb swej duszy, ale i każdy winien pracować, gdyż inaczej wszystkie organizacje będą sztuczną budową, mało pożyteczną lub wręcz szkodliwą.

Pamiętajmy, żeśmy odpowiedzialni za to nietylko przed sobą, ale i przed tymi, którzy przyjdą kiedyś na nasze miejsca.

A. Fijałek

„Myśl, krocząca po rozległych, wydeptanych gościńcach, może co najwyżej wydoskonalic znajomość szczegółów, nowego nie tworzy nic, bo rzeczy, otaczające ją już przedtem poznała — ale nową wiedzę gromadzi ten, który bez celu błąka się po rozległych lasach dziewiczych ducha“.

(Ola Hansson).

Refleksje.

„Nie lgnie fala do niego, ani on do fali“.

Mickiewicz

O egoizmie chcę dziś z Tobą pomówić młody Przyjacielu. O takim małym sztubackim egoizmie, który narazie ogranicza się do odmawiania pożyczania stalki, do zachowywania pewnych wiadomości tylko dla siebie, by w odpowiedniej chwili wystąpić z niemi ku wstydom innym kolegów, wreszcie do usuwania się od życia organizacyjnego. Narazie ten egoizm jest o tyle tylko szkodliwy, że ściąga na danego osobnika niechęć kolegów, lecz kiedy wejdzie w przyzwyczajenie, kiedy stanie się drugą naturą, to już gorsza sprawa. Szwanek nie na ciebie ani na majątku ponosi dany osobnik, lecz na duszy jego legną ciężkie kajdany, które wkrótce zrosną się z nią, zardzewieją i odbiorą nazawsze polot wyżynowy skrzy-

dłom. „W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele“ — tak powiedział Mickiewicz. Zdanie te złotymi literami powinien wryć w swoim sercu każdy młodzieniec dbający o życie duszy.

Niestety, wada egoizmu jest dość silnie rozkrzewiona wśród naszej młodzieży. Pogląd myślowy streszczający się w słowach: „Ty mnie nie rusz, nie zakłócaj mojej spokojnej wegetacji!“ jest przyczyną, dla której tak wolno toczy się nasze życie organizacyjne. Ospalność w myślach i czynach, wynikająca z obawy o to, aby, broń Boże, innym nie dać czegoś, co się ma dla siebie samego, sprawia ów zastój wśród naszej młodzieży, który poniekąd słusznie otrzymał już usankcjonowaną na terytorjum naszego gimnazjum nazwę „zmierzchu“.

O ile młodość — mówiąc słowami kol. Górskiego — „jest nieprzeparciem dążeniem w dziedzinę Ducha Ideału, pogonią za Doskonałością — pożądaniem Dobra, umiłowaniem Piękna, poszukiwaniem Prawdy“, to jakże wielu z pośród nas nie ma prawa nazwać się młodymi. Bo jeżeli za młodu zasklepiają się w ciasnej ślimaczej skorupie egoistycznych horyzontów, skorupie, w której marnieją nieużywane niepotrzebne skrzydła — to jakaż będzie ich starość, ów wiek, gdy człowiek poprostu z natury rzeczy staje się egoistą?

Na to pytanie zaiste trudno byłoby mi odpowiedzieć. Ty nad niem zastanów się głębiej, młody Przyjacielu, i daj sobie w duszy odpowiedź, według której ułożyłaby się dalsza wytyczna Twych postanowień i czynów.

Gryf



O samodzielność myśli i słowa.

—o—

W dzisiejszych czasach, kiedy wychowanie i rozwój młodego pokolenia odbywa się niemal wyłącznie przy pomocy książki, kiedy słowo drukowane jest jedynym niemal źródłem do zdobycia wiedzy, kiedy znowu z drugiej strony czytanie staje się nałogowym przeżuwanym setek tomów powieści, romansów, poematów lub też stosów dzienników i broszur przez całe rzesze próżniaków, żadnych wrażeń lub potrzebnych, a najczęściej niepotrzebnych wiadomości z całego świata, mózg ludzki staje się częstokroć olbrzymim magazynem cudzych myśli, słów i zwrotów nieprzemyślanych, ani nawet zrozumianych należy-

Te okruchy wiedzy zalegają martwą warstwą umysł współczesnego człowieka, przygniatają jego duszę, oraz zabijają w nim zdolność do samodzielności sądu i badania. Tak to człowiek dzisiejszy, który szczyci się, iż żyje w epoce indywidualizmu, nie umie wybrnąć z potoku martwych słów. Czyż to raz się zdarza, iż ludzie jednakowo myślący dyskutują uparcie przez całe godziny, nie żeby zabrakło im określeń do wy-

powiedzenia tego, co czują, ale dlatego, iż z przyzwyczajenia nie zadają sobie trudu nagięcia wyrazów do swej myśli i operują tylko cudzemi zdaniami i zwrotami będącymi ogólnie w użyciu, które jak kto chce, tak pojmują. Różnica w poglądach ludzi jest w rzeczywistości kilkakrotnie mniejsza, niż to wynika z ich mowy i pism.

Wygodną jest rzeczą, iż wszyscy mieszkańcy danego kraju używają tych samych dźwięków na oznaczenie identycznych pojęć, nic to złego, że tradycja przekazuje nam cały zapas przysłów, przypowieści i t. d., których znaczenie jest zawsze to samo. Niechby się uczono całych cytat z pięknych poematów, uczonych rozpraw lub czego kolwiek zresztą. — Korzystnym byłoby to dla każdego, gdyż wzbogaciłby w ten sposób swój słownik i zakres wiadomości, oraz oddałby cześć dorobkowi duchowemu ubiegłych pokoleń. Ale jaka korzyść z tego, że tysiące wyrażań abstrakcyjnych i zwrotów obiegają miliony ust przez szereg wieków, zatracając swe pierwotne znaczenie, żywotność i piękno, że stają się frazesami, komunałami, niezdołnami już w nikim obudzić tych myśli i uczuć, z których się zrodziły. Kto chce, kiedy chce, ciska niemi niedbale, bez zastanowienia, aby zapełnić pustkę własnych myśli.

Nie dość że pełno ich w mowie potocznej. Przekradły się one oddawna do literatury i stanowią niezmiernie bogaty „żargon literacki“. Nic w tem jednak dziwnego. Wszyscy lubimy piękny styl: zawsze mówi się o „obrazowości“, „postaciach mowy“, „zwrotach retorycznych“, „plastyce“, ale kto mało zdaje sobie sprawę z tego, że wtedy tylko dzieło jest wartościowym, a styl naprawdę pięknym, gdy każdy poszczególny wyraz jest realnem odtworzeniem skojarzeń myślowych piszącego, a każde zdanie odbiciem w słowach obrazu, zrodzonego w jego duszy.

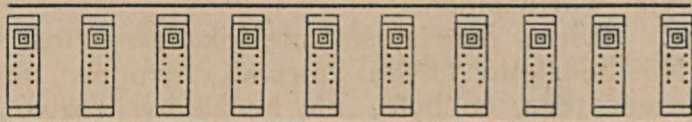
Nie chodzi mi o oryginalność. Kto mówi, niech mówi tylko to, z czego sobie zdaje sprawę i w ten sposób, jak rozumie i odczuwa. Niech nikt nie zasłania sobie świata mgłą, mgłą frazesów, ale niech wzniesie się ponad nie, aby spojrzeć w oczy prawdzie.

Praca to długa i żmudna. Trzeba się wyżyć tej zarozumiałości, która nam każe mówić zawsze o wszystkim z całą pewnością, trzeba wejść w głąb swej duszy i stamtąd patrzeć na wszystko jak na jedną wielką zagadkę, której poszczególne części tylko wtedy będą mogły być przez nas rozwiązane, gdy sami, świadomie zdolamy ogarnąć myślą i przeniknąć intuicją to, co stanowić będzie przedmiot naszego poznania.

A. F.

„O życie, życie, co ty robisz z ludźmi! — O ludzie, ludzie, co wy robicie z życiem!“

(Moupassant).



Bajka.

—o—

*W dali zamglonej, w dali sinej
Bajeczne tają się krainy...
Kędy cudowne rosna kwiaty,
Roniąc przedziwne aromaty...
...Krainy kwiatów, marzeń kraje,
Kędy puls życia nie ustaje...*

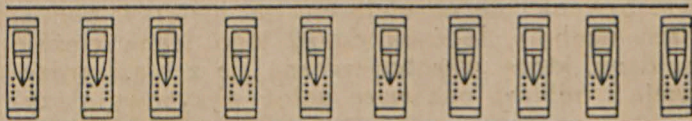
*Na ognistego siądz rumaka
Niech Cię poniesie lotem ptaka
W zamglony błękit, w przestwór siny
Do wymarzonej w snach krainy,
Gdzie ucałują brzeg Twej szaty
Bajeczne, egzotyczne kwiaty...*

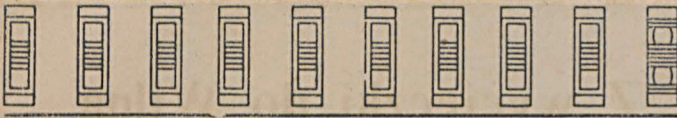
*Tam Cię spotkają krasnoludki
(Podziemnych starców lud malutki)
Do swej zaproszą Cię gospody
Z kielichów kwiatnych spijać miody.
Wreszcie — urodą Twą olśnione
Dadzą Ci berło i koronę...*

*Będiesz królować krasnoludkom
Obca przykrościom, obca smutkom
Będiesz niteczki snuć pajęcze
Albo malować jasne tęczę...*

*A ja — daleko, we mgle sinej
Będę za dawne cierpiał winy
Będę ból znosił, łzy wylewał
I o Twem szczęściu będę śpiewał...*

Z. Łotocki.





Ballada o pająku.

—o—

*Na krzewie polnych róż pająk rospinał sieć
Srebrzystych nitek zwój w kunsztowny motał wzór
I długo trudził się — bo pragnął pająk mieć
Brzęczący noc i dzień złocistych muszek chór...*

*...Stepowy powiał wiatr hen od dalekich łąk,
Wiosenny pachnie kwiat — faluje gęstwa zbóż;
Złocistych muszek rój w zdradziecki leci krąg
I grzęźnie w srebrną sieć, rozpiętą pośród róż.*

*Srebrzyście nitka lśni, tysiącem grając skrzeń
A pająk wpełzł na sieć, złocistym muszkom rad
Skrzydełek grał w niej chór, żałosnych pełen brzmień
I taki płakał ból, że jasny dzionek zbladł.*

*Wsluchany w muszę pieśń, pająk w zadumie stał
A słońce niebios kraj ubrało w krew i miedź
Pośród szumiących pól cichutko wietrzyk grał...*

...I pająk poczuł żal i porwał swoją sieć...

*„Niech leć w siną dal, gdzie gasną blaski zórz
„Do ukwieconych łąk, do falujących pól
„Im nie pającza sieć blade kwiaty róż
„Im wolny słońca blask, a nie więzienny ból!”*

Z. Łotocki.



Smutek i tragizm w nowelkach Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy)

A taki „Janko Muzykant“. Nowela ta, może jedna z najpiękniejszych nowel Sienkiewicza jest sama przez się całością wykończoną artystycznie. Cudowny styl i prawda przemyśleń Janka uwydatniają w przedziwny sposób ów zaświatowy smutek, którym musiała tchnąć dusza autora gdy pisał te karty. Treść, sama z siebie dość nieskomplikowana wrusza głęboko prawdziwym napięciem dramatycznym. Janko, biedny sierota, w którego duszy wciąż grają jakieś cudowne melodie czyż nie jest sam najwierniej upostaciowaną tęsknotę, gdy sięga po cudze skrzypce, by choć raz mieć w rękę ukochany instrument, by choć dotknąć strun, w których zda się drzemią zaczerpnięte symfonie. Czyż nie jest on symbolem duszy niejednego z ludzi, duszy która rwie się i miota i pragnie lecieć za upragnionym ideałem po to, by jak Janko Muzykant spotkać się z bolesną rzeczywistością w postaci razów lokaja a może, kto wie, nie lokaja — tylko losu samego i umrzeć cicho, nie przeżywszy nawet chwili szczęścia.

— Do drugiej serji nowelek Sienkiewicza możnaby zaliczyć: „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“, „Za chlebem“ i „Bartek Zwycięzca“. Przebija w nich tendencja, nieco inna tendencja patriotyczna, podmiotowy ból autora krystalizuje się w uczucie szersze, ogarniające więcej serc, a wciąż tym samym smutkiem nieukojoną tęsknotą tchnące. I tu spotykamy dramaty i tragedje dusz ludzkich, i tu spotykamy miejsca, czytając które, poprostu odkładamy książkę ze wzruszenia, tylko że tu autor nie daje owego jasnego tła jak w trzech poprzednich nowelkach — przeciwnie, pisze te utwory od początku do końca bólem i krwią serdeczną.

Siwą głowę „poznańskiego nauczyciela“ odrazu widzimy pochyloną i smutną, a charakteryzuje go najlepiej zdanie włożone mu w usta przez autora: i nie wiem, cobym sam robił na świecie, gdybym jeszcze stracił wiarę w wartość nauki i w pożytek, jaki z niej płynie. A Michaś, dziecko z pruskiego zaboru, zmuszone walczyć w pruskiem gimnazjum o swój byt, czyż ma w sobie choć trochę bez troski, choć trochę radości życia — rzeczy tak właściwych jego wiekowi. Dziecko, które już w pierwszych klasach gimnazjum musi przez życie z powagą i zadumą smętną na czole, wzbudza w czytelniku bezgraniczne uczucie litości, więcej nawet niż stary nauczyciel, człowiek, który już wszystko stracił, a nic nie ma do zyskania. Jakże wielką i bolesną na podobnem tle wydaje się tragedia której bohaterem kazał autor być Michasiowi.

Trzeba było geniuszu Sienkiewicza by w tak doskonały sposób ująć i przedstawić duchowe zmagania się, niepokój, tajemne wysiłki młodej duszy w walce z twardą rzeczywistością.

I udało się to Sienkiewiczowi tak bardzo, że czytając tę nowelkę, trudno miejscami powstrzymać się od głębokiego wzruszenia. Dla przykładu przytoczę opis przedśmiertnych chwil chłopca:

„Wieczorem gorączka zwiększyła się. Michaś „dekłamował w malignie dumę o Żółkiewskim ze „śpiewów Niemcewicza, chwilami przemawiał w języku wykładowym, to znów odmieniał rozmaite „słowa łacińskie. Wychodziłem z pokoju, bom nie „mógł tego słuchać. Gdy był jeszcze zdrów, „uczył się w sekrecie ministrantury, chcąc matce „za przyjazdem na wieś sprawić niespodziankę— „i teraz dreszcz mnie przejmował, gdym w ciszy „wieczornej słyszał to dziecko jedenastoletnie, „powtarzające przed śmiercią jednostajnym, ga- „snącym głosem: Deus meus, quare, me repulisti „et quare tristis incedo oum affligit me inimicus!”

Podobnie dużo tragizmu zawiera w sobie nowelka z życia Polaków w Ameryce „Za chlebem“. Oto jest krótka treść nowelki: Wawrzon Toporek, gospodarz ze wsi Lipińce, otumaniony przez jakiegoś Niemca, któremu widać na tem zależało, sprzedał ziemię i z córką Marysią wybrał się do Ameryki „za chlebem“. Lecz nadzieje ich nie ziściły się. Po przybyciu do New-Jorku cierpią długi czas okropną nędzę, aż szczęśliwy wypadek przychodzi im na pomoc, dając Wawrzonowi ziemię gdzieś wśród dzikich stepów w polskiej osadzie Borowinie. Fatum jednak i tu prześladowuje nieszczęśliwych wygnańców. Po roku rozpaczliwego zmagania się z nieprzebytym losem i nieurodzajną ziemią Wawrzon umiera z wysilenia. Nadmiar złego kłeska powodzi nawiedziła osadę. Podczas powodzi ginie narzeczony Marysi, a ona sama, uratowana dostaje się do New-Jorku i po dwóch miesiącach nędznego żebraczego życia dostaje obłąkania i w krótkim czasie przepada bez wieści. Tylko gazeta polityczna zamieszcza wzmiankę że „na samym krańcu portu znaleziono ciało zmarłej dziewczyny, niewiadomego nazwiska i pochodzenia.“

Już to krótkie streszczenie wystarczy aby stwierdzić obecność pierwiastku tragicznego w tej nowelce. A wystarczy ją przeczytać aby wpaść w zadumę głęboką i mimowoli otulić pełną smutnych wrażeń duszę czarnym szalem melancholji. A łza, która może nie jednej z wrażliwszych czytelniczek zrosi oczy, będzie świadczyła najlepiej o smutku, którym tchnie owa wygnańcza opowieść.

(c. d. n.)

Zygmunt Łotocki



Z wycieczki do Wilna

„Gedymin przy ognisku myśliwsk
niedźwiedziej skórze,
„Leżał, słuchając pieśni mądrego
„A Wilji widokiem i szumem Wilej
„Ukolysany marzył o wilku żelazny
„I zbudzony za bogów rozkazem w
„Zbudował miasto Wilno, które w
siedzi
„Jak wilk pośród żubrów, dzików
wiedzi“.

Na wakacje r. b. były zorganizowane obozety przysposobienia wojskowego dla dzieci szkolnej. Jednym z takich był obóz K. IX w Leśnej pod Baranowiczami. Do tego obozu p. kpt. Tadeusz Kawalec, kt uczestnicy kursu mają wiele do zawdzięcze jego staranną i troskliwą opiekę nad nimi, grodę za dobre sprawowanie kursistów z zował nam wycieczkę do Wilna, tej kresow nicy polskiej, gdzie dostojne małżeństwo łowe krzewiło ongiś wiarę świętą, gdzie s najpiękniejsze chwile swego życia Zygmunt. gdzie wreszcie do młodzieńczego lotu ro swe skrzydła najwięksi z największych bu ducha narodowego—Adam Mickiewicz i Słowacki.

Noc. Przyjeżdżamy do Wilna. Stacja czona mniejszościami. Z trudnością przepę się przez dworzec i oto idziemy u i cichą ulicą Ostrobramską. W oddali nami zarysowują się masywne kontury rograniastej wieży, zdobnej w gryfa i To sławna w całej Polsce i na Litwie Ostrobramska, gdzie znajduje się czczony licznymi cudami wsławiony obraz Matki B

Odruchowo prawie zdejmujemy cza przechodząc pod ostrymi łukami bramy, nemu z nas mimowoli cisną się do ust modlitwy...

Panno święta, co jasnej bronisz Częs wy i w Ostrej świecisz Bramiel...

Nazajutrz rano wychodzimy na ulic bliżej poznać miasto. Zdaje się nam,—jał się znajdowali gdzieś na Starym Mieście w szawie. Ulice krzywe, wąskie, załamujące s spodzianie, to znów biegnące hen ku górą my stare, pamiętające jeszcze dobre czasy tności Wilna—czasy Zygmuntów...

Pierwszą rzeczą, którą mamy zwied kapliczka Ostrobramska. Właśnie ksiądz od nabożeństwo. Kto spodziewa się zobaczyć cudo architektury—ten pomyli się srogo.

Nad ostrym łukiem bramy, zamykając lot wąskiej uliczki o staroświeckiech, żół lowanych domach—znajduje się płytka ka ze skromnym marmurowym ołtarzem, w jak na dłoni widać odprawiającego księdza wielki, promieniejący srebrzystą sukienką, tysiącem djamentów i wotów, po nad którą le złotych promieni czernieje się ciemna



i skrzyżowane na piersiach ręce Bogarodzicy. Jaką tajemną powagą płynie z tego obrazu, to też ludzie z pokorą klęczą na bruku modląc się do Królowej korony polskiej i Księżny litewskiej...

Z trudnością odrywamy oczy od tak cudnego zjawiska, by pójść dalej zwiedzić inne pamiątki tego grodu, który już na wstępie tak dodatnie wrażenie wywarł na nas.

Przechodzimy przez plac ratuszowy, gdzie ongi wymierzano sprawiedliwość. Tutaj wykonano wyrok nad „hetmanem“ targowiczian — Kosakowskim. Scena z ostatniego aktu „Horszyńskiego“ żywo staje mi przed oczyma. Oto zdaje mi się, że widzę tą postać bladą w kwiecistym szlafroku, jak nerwowo ściska tabakierkę pod szubienicą. Lecz rzeczywistość nasuwa nowe obrazy. Oto pałace Radziwiłłów, Paców... Wreszcie wchodzimy na Plac katedralny, dziś pusty i głuchy, dawniej był rojny, boć tutaj znajdował się zamek t. zw. Niżni, skąd rządził Gedymin i Olgierd. Katedra wewnątrz nie przedstawia nic osobliwego. Błyszczący obrazek Bogarodzicy, darowany Witoldowi ze wschodu, grób Witolda z szczytki świętego ogniska znicza, palonego ku czci Perkunasa oraz skarbiec — oto wszystko. Ciekawszą o wiele jest kaplica św. Kazimierza czyli królewska. Marmurowa, ozdobiona ongiś srebrną blachą okutymi posągami królów polskich,¹⁾ oraz freskami Danckertsa — tworzy całość piękną i poważną. W ołtarzu obraz trójreżny św. Kazimierza, szczytki jego oraz w rogu ambona w kształcie kielicha opartego na orle — z której kazał złotousty Piotr Skarga — oto obraz kaplicy.

Idziemy dalej. Znowu jak w barwnym kalejdoskopie przesuwa się góra Turza, Trzykrzyska, u stóp której cicho płynie Wilejka i rozpościera się dawny ogród botaniczny. Niestety! Dzisiaj, gdyby żył Tadeusz Mickiewiczowski, już nie mógłby opowiadać swej cici o zamorskich drzewach, które widział w Wileńskim botanicznym ogrodzie. Wszystkie te osobliwości, tak pilnie zbierane przez ks. Jundziłła zniszczyła ręka zaborcy!

A dalej pałace słuszków, Sapiechów, o obok prawdziwe cudo architektury — wspaniały barok św. Piotra i Pawła.

Wzorowany na kościele św. Piotra w Rzymie należy niezawodnie do najświetniejszych pomników architektury kościelnej, może nie tylko u nas lecz wogóle na świecie.

Ozdobiony ośmioma tysiącami ornamentów roślinnych i figuralnych, od posadzki aż do sufitu roi się poprostu od pysznych fryzów stiukowych. A nie są to dzieła mierne i wykonane po-bieżnie i niedbale.

Nagle przykra niespodzianka. Tam, gdzie geniusz artysty miał wzbic się na szczyty — pustka. Niema wielkiego ołtarza. Umarł fundator kościoła, który jako jedyną pamiątkę po sobie kazał na kamieniu nagrobnym wyryć: „Tu leży Pac-pecator“, — a po nim nikt nie śmiał kończyć zaczętej budowy.

¹⁾ Blacha ta została zużyta na potrzeby Rzpltej podczas potopu szwedzkiego

A oto drugi znowu kościół św. Anny. Radośnie wystrzela ku niebu wieżyczkami i cieszy się, że jest drugim cudem w Wilnie, o którym Napoleon powiedział, że chciałby go na dłoni przenieść do Paryża. Ten wspaniały gotyk, miniaturowej wielkości cechuje nadzwyczajna lekkość i szlachetność linji. Dwie przejrzyste zda się wieże tworzą całość tak subtelną, giętką, a jednocześnie tak doskonale zharmonizowaną, że doprawdy przyjemność jest nań popatrzeć!

A za nim wąska uliczka, dość brudne podwórko, a nasz przewodnik wskazuje małą oficynę i mówi, że tutaj mieszkał Mickiewicz i tutaj napisał „Grażynę“.

Znów zmiana. Uniwersytet. Filomaci, Filareci żywo stają w pamięci.

Oni, najszlachetniejsze ówczesne pokolenie, przeżywali tutaj swą młodość — „chmurną i groźną“, by potem wślawić swe imiona na cały świat kulturalny.

Wycieczki naszej dopełniło zwiedzenie muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Karolinek, dokąd Filomaci i Filareci najczęściej czynili wycieczki, by móżdż swobodnie wylatywać nad poziomy i okiem słońca ogarniać ludzkości całe ogromy!!!

W. J. B.

„Świat, którego niezmierna wielkość cię przeraża, zrzuci tę maskę, gdy zaczniesz się on ubiegać w miłości.“

(Rabindranath Tagore).

Sprawozdanie II-ej drużyny żeńskiej im. Królowej Jadwigi.

—o—

Na terenie gimnazjum żeńskiego istnieje drużyna przygotowawczo-harcerska, zorganizowana w kwietniu 1922 roku, przez panią profesorkę i drużynową Bachmanową przy pomocy byłej uczennicy klasy V-ej, Marji Kokularówny. Ilość członkiń, przekraczającą 40, podzielono na 4 zastępy i prowadzenie ich polecono starszymi więcej rozwiniętym uczennicom. Lecz brak wykształcenia odbił się dotkliwie. Zastępowe nie podołały zadaniu, nie utrzymały zapału, nie wpoily przekonania o potrzebie i celowości pracy nad sobą. Do końca roku szkolnego 1922, druhny zapoznały się z ideologią harcerską, omawiały w ogólnym zarysie prawa harcerskie i tematy, związane z życiem codziennem. Z dziedziny technicznej zapoczątkowano: guzikarstwo, hafciarstwo i roboty szydelkowe. Podczas wakacji drużyna nie funkcjonowała; dopiero z rokiem szkolnym zabrała się do pracy. Przyboczna, Marja

Kokularówna z opuszczeniem gimnazjum wycofała się z drużyny; miejsce jej objęła kol. E. Chodyczkówna.

Dorobek w roku 1922-23 przedstawia się następująco:

1-o Dział wychowawczy, gawędy, referaty, dyskusje.

2-o Dział fizyczno-techniczny: introligatorstwo, guzikarstwo, gry ruchowe, ćwiczenia i zabawy.

Drużyna nabyła warsztat introligatorski i dzięki ofiarnej pomocy Pani Dyrektorki Niedźwiedzkiej otrzymała lokal na Izbę. 10 maja 1923 r. w liczbie 5-ciu zastępów zostaje zatwierdzona przez Chorągiew Brzeską i zaliczona do rzędu drużyn przygotowawczych.

Rok 1923-24 to dalszy etap rozpoczętego działania. Liczebność druhen maleje: starsze dziewczęta w większości wycofują się. Zastępów zostało 3. Dopiero w ostatnich dniach roku szkolnego przybywa 4-ty. Funkcje przybocznej sprawuje drużna F. Kiszczanka.

W tym roku praca bardziej skupia się i ożywia. Celem jej: wychować dziewczę na zającą i rozumną kobietę, Polkę—obywatelkę, przygotowaną do życia i obowiązków. Środkiem do osiągnięcia tego—to życie codzienne zmusne i szare, lecz jakie inne, gdy je opromieni uśmiech pogody i uczynności.

Dorobek całoroczny: gawędy związane z zakresem wiadomości harcerskich, wykłady praktyczne i teoretyczne, życiorysy, ćwiczenia fizyczne i praca społeczna.

Omawiane były następujące wolne tematy: Obowiązkowość, Kłamstwo, Szczerowość, Litość a współczucie, Cześć dla starszych, co daje panowanie nad sobą? Jak wpływa nieszczęście na życie i charakter człowieka? Zachowanie się w szkole i poza szkołą, podpowiadanie.

Poruszano następujące tematy z życia harcerskiego: Cel pracy harcerskiej, Kogo nazywamy harcerzem? Typ harcerza, Co daje harcerstwo? O harcerzach Rzeczypospolitej, Historia i rozwój skautingu i harcerstwa, Pierwsze drużyny męskie i żeńskie.

Z wiadomości praktycznych i teoretycznych omawiano: Orientacja w odległości, sposób wnioskowania i spostrzegania, tropienie zwierząt i człowieka, wywiady, pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

Z życia narodowego poznano życie kr. Jadwigi, Staszycy, Tadeusza Kościuszki i Bartosza Głowackiego.

Oprócz tego zajmowano się ogólnymi zagadnieniami np.: Co to jest Ojczyzna? Miłość Ojczyzny (przykłady poświęcenia się, zaparcia, czynnej miłości bliźnich i t. d.). Legendy, czytanki, opowiadania i śpiew (pieśni narodowe i ideowe).

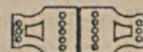
Praca społeczna ograniczała się: zapomogą do przytułku, reparacją bielizny, wsparciami drobnymi i dorywczymi, stałą opieką nad pewną chorą i osobistymi dobrami uczynkami.

Na pierwszym planie wysuwa się praca jednostki: Wyrobień karność, samodzielność, po-

czucie obowiązku i honoru; dbałość o jedność i harmonję, a usuwanie i pozbywanie się egoizmu, sobkostwa i biernoty.

Drużyna dużo posiada braków i bolączek. Jest młoda i niedoświadczona, niema zasobów i funduszy, lecz nie zraża się niczem. Albowiem drużny pracują nie dla zysku i chwały, nie dla zaspokojenia osobistych ambicji, lecz aby w sercu młode zaszcześcić i wpoić szlachetne dążenia, ożywić się pogodą i siłą, oderwać myśl od rzeczy marnych i niskich. Dążą drużny do osiągnięcia zdrowego ducha, gorących serc, czystych dusz o niezłomnym charakterze, aby godnie i odważnie stanąć w przyszłości na obranej placówce życiowej.

Fr. K.



Zapomniana ściągaczka.

Zdarzenie prawdziwe.

Jurek oddawna już nie czuł się tak dobrze przed klasówką z matematyki, jak dnia dzisiejszego. Zazwyczaj dzień klasówki był dla niego dniem istnego utrapienia, gdyż dziwnym trafem Jurek jeszcze nie rozwiązał ani jednego zadania szkolnego w roku bieżącym, to też dwójce sypały się za dwójkami.

Lecz dzisiaj co innego. Jurek od rana ma wesołą i tajemniczą minę. Atramentu nie rozlał ani na pierwszej, ani na drugiej lekcji i wogóle zdaje się obsolutnie nie przejmować dzisiejszą klasówką. Tylko od czasu do czasu sięga do kieszeni, skąd dochodzi słaby szelest kartek papieru. Trzecia lekcja i następująca po niej pauza minęły. Dzwonek srebrzyście zadźwięczał we wprawne ręku woźnego. Po chwili drzwi klasy otworzyły się, pchnięte energiczną ręką i do klasy wpadł, jak bomba, pan Ułamek, profesor matematyki, bardziej znany wśród sztuby pod przezwiskiem „Wilkołak”. Otrzymał to czcigodne miano za swoją postrach budzącą powierzchowność, która składała się z ogromnej, rozwichrzonej brody i dwojga latających na wszystkie strony oczu.

„Wilkołak” sprawdził pokrótce listę obecności, rozdał uczniom kajety i zaczął odczytywać z jakiegoś świstka klasowe zadanie.

Uczniowie pochyłili się nad pulpitami. Cisza zapanowała tak wielka, że gdy profesor, dyktując, robił pauzy, słychać było skrzyp kilkunastu piór i słaby brzęk dobijającej się do okna muchy.

W trakcie pisania Jurek zerknął ostrożnie na nauczyciela, przekonał się, że ten nie patrzy w jego stronę i, nie przestając pisać, wyjął lewą ręką z kieszeni niedużą książeczkę zatytułowaną skromnie: „Klucz do rozwiązania zadań trygonometrycznych”. Korzystając z tego, że nauczyciel wciąż miał uwagę zwróconą gdzieindziej, szybko przewrócił kilka kartek, znalazł właściwy dział

i, o radości! — znalazł od razu dyktowane zadanie. Szybkiem i zdecydowanym ruchem wyrwał kartkę z „bryka“ i włożył do kajetu.

Teraz jestem spokojny — szepnął do siebie i z zadowoleniem obejrzał się po klasie. Uczniowie mieli przeważnie zaniepokojone, a nawet dosyć rzadkie miny, gdyż zadanie nie zaliczało się do pamięciowych ani nawet do takich, które rozwiązuje się w kwadrans czasu. Tylko niektórzy, najzdolniejsi, z pewnemi siebie minami, systematycznie zabierali się do wykreślenia rysunku.

Jurek, idąc za ich przykładem, wziął bez pośpiechu cyrkiel i linijkę, wysunął ostrożnie „ściągaczkę“ i przykrywając ją rękawem, wykreślił, a raczej skopiował rysunek. Z miną znawcy popatrzał nań, przymrużywszy lewe oko, (widział, że tak zawsze robi Wybicki, prymus i pierwsza głowa do matematyki) — postawił odpowiednie litery, wciąż stosując się do bryka i napisał u dołu wielkimi, zamasztyrmi literami:

Rozwiązanie.

Teraz można odpocząć — Spojrzał znów po klasie. Niektórzy uczniowie już rozwikłali treść zadania i pisali coś energicznie i zdecydowanie, lecz większość siedziała, podparłszy głowy pięściami i gryzła końce obsadek. Profesor biegł z kąta w kąt i raz w raz zaglądał któremuś przez ramię, co bynajmniej nie przyczyniało się do łatwiejszego rozwiązania zagadnienia.

Jurek schylił się znów i z ciągłą ostrożnością zaczął przepisywać rozwiązanie. Przy każdym zbliżeniu się „Wilkołaka“ cofał szybko „ściągaczkę“ i udawał zatopionego w mozolnem obliczaniu. Praca szła! Biała karta w kajecie pokrywała się szybko kolumnami liczb i znaków, poprzerywanemi gdzieś drobniutkim pismem wyjaśnień lub dowodzenia.

Jeszcze trochę a już całe zadanie będzie skończone. Nagle zbliżył się „Wilkołak“. Jurek szybko ruchem ukrył „ściągaczkę“ w rękawie. Profesor schylił się nad zeszytem i badawczym wzrokiem czytał rozwiązanie zadania. Przeczytał, pokręcił niedowierzająco głową, wziął kajet do ręki i przewrócił kilka kartek. Jurek śmiał się w duchu trzymając „ściągaczkę“ w rękawie. Wreszcie „Wilkołak“ odszedł. Jurek odetchnął głęboko, włożył „ściągaczkę“ na dawne miejsce i szybko dokończył zadania. Jeszcze tylko przejrzeć i wszystko będzie „morowo“.

Godzina dobiegała już ku końcowi. W klasie panował ów charakterystyczny nastrój, który cechuje prawie każdą klasówkę matematyczną. Niektórzy uczniowie pokończyli już zadania i zadowoleni siedzieli nad zamkniętymi zeszytami, inni z rozpaczą gryzli pióra, nerwowo zapuszczając palce w czupryny. Nauczyciel zdwoił czujność i niesłyszalnie przesuwiał się między ławkami, strasząc uczni błyskiem czarnych, latających oczu.

Za chwilę miał uderzyć dzwonek. Nagle Jurek aż podskoczył na ławce. Do zadania wkradła się duża omyłka. Należało natychmiast pozmienić litery i zmienić porządek działań.

Jurek nerwowo chwycił za pióro. Parę chwili pisania! Teraz będzie wszystko dobrze! Ach Boże, żeby zdążyć! Po chwili pisania westchnął z ulgą: — Ach, już chwala Bogu! Udało się!

Jakoś nieoczekiwanie wyrwał się donośny głos dzwonka. Suchy rozkaz: „oddawać zeszyty“ zelektryzował całą klasę. Uczniowie z zeszytami w rękach zaczęli się cisnąć do nauczyciela, informując się nawzajem przytłumionym szeptem. Jurek oddał swój zeszyt i wyszedł wraz z innymi z klasy.

Na korytarzu panował iście „poklasówkowy“ ruch. Jakby chcąc sobie wynagrodzić godzinne zamknięcie w dusznej klasie, uczniowie krzyczeli, gestykulowali, dowodzili, kłócili się — jednym słowem robili wrażenie gromady handlarzy na rynku.

Jurka zaczepił jakiś kolega:

No co? zrobiłeś zadanie?

— A jakże! Miałem byczą ściągawę!

— Ściągawę? Pokaż?

Jurek sięgnął do kieszeni. Nagle twarz jego drgnęła nerwowo.

Wsadził rękę do drugiej kieszeni—niema. Poszukał w spodniach—nic! Wreszcie uderzył się ręką w czoło i zawołał z prawdziwie „szewcką“ pasją!

— Psiakrew! Zapomniałem „ściągaczkę“ w kajecie!

— Kolega pokiwał współczująco głową:

— A to ci granda! Dwójka pewna jak mur!

— A pewna! pewna! I trójka ze sprawowania! I opiekę będą wzywali... O jej jej tom sobie bobu nawarzył.

Tego dnia Jurek, pierwszy raz w roku odrobił naprawdę dobrze wszystkie lekcje.

Z. Ł.



SPORT



VIII Olimpiada i jej znaczenie.

Po kilkunastu wiekach prawie zupełnego zaniedbania rozwoju fizycznego, nastąpił przy końcu osiemnastego wieku zwrot ku lepszemu. Zrozumiano, że ciało ludzkie tak i umysł wymaga kształcenia. Nie było to myślą nową, było to powtórzenie tego, do czego doszli niegdyś Grecy. Zrealizowanie hasła „zdrowy duch w zdrowym ciele“ nastąpiło w postaci wznowienia igrzysk sportowych na wzór dawnych greckich.

Pierwsze igrzyska wznowione po bardzo długiej przerwie nie mogły, tak jak zwykle każda próba dać pomyślnych rezultatów. Dzieło jednak

odrodzenia fizycznego było rozpoczęte. Od czasu pamiętnej daty roku 1896 miały być urządzone co 4 lata w poszczególnych krajach olimpiady, na które zjeżdżałyby się zawodnicy z całego świata.

I tak w Paryżu dnia 5 lipca br. miało miejsce uroczyste otwarcie VIII z kolei Olimpiady. Dzień jej otwarcia jest szczególnie znamieny w dziejach polskiego sportu. Po raz pierwszy bowiem sztandar polski wzbijał się z wielu innymi na stadionie olimpijskim w Colombes.

Cóż jednak przyniósł nam udział w olimpiadzie? Porażkę we wszystkich gałęziach sportu, i to porażkę sromotną. Na 44 narody, biorące udział w igrzyskach, otrzymaliśmy zaledwie 86 miejsce. Dowodzi to najlepiej jak mało jeszcze pracujemy na polu sportu, owego odrodziciela, dobroczyńcy ludzkości, dobroczyńcy przyszłych pokoleń, i że jest on jeszcze u nas dzieckiem w kolebce, z którym obchodzimy się po macoszemu. Czyja w tem wina, trudno doczekać. Może wina w nas samych, w naszym nieuświadomieniu pod względem znaczenia sportu—jego zbawczego oddziaływania na młodzież na przyszłe społeczeństwo.

Fakt jednak pozostaje faktem, ponieśliśmy porażkę. Niech jednak nas to nie zraża, niech niepowodzenie nie wtrąca nas w apatyczną bierność, niech ci, którzy dziś nas prześcignęli, będą wzorami, którym musimy dorównać.

My, młodzież polska, szczególnie, musimy wziąć się do pracy na polu sportu, do pracy i nudnej nieraz i uciążliwej, lecz dającej bogate i trwałe plony. Pozbędzimy się gnuśnej ospałości, niemocy fizycznej i zniedołężnienia, a otrzymamy wzamian tężyznę, potrzebną w przyszłym życiu. Nie gońmy za błyskotliwymi nagrodami w postaci żetonów i medali, otrzymanych za sukcesy w tej lub owej gałęzi sportu. Nie tędy nasza droga.

Te tak zwane rekordy sportowe i mistrzostwa, które potrzebne są nam dla reprezentacji

na zewnątrz, przyjdą same, gdy dokonamy najważniejszej rzeczy, a mianowicie naszego fizycznego odrodzenia, które ma bardzo wielkie znaczenie.

Dbajmy więc o rozwój naszego ciała, aby pomnożyć liczbę ludzi silnych, zdolnych do pracy, której będzie od nas w przyszłości wymagało społeczeństwo.

B. Z.



KRONIKA.

Czytelnia.

Z początkiem roku szkolnego czytelnię uczniowską, utrzymywaną dotychczas kosztem i staraniem Samopomocy, przyjmuje na siebie gimnazjum, łącząc wszelkie koszty.

Ulży to nieco pustej i tak kieszeni Samopomocy a młodzieży da możliwość przyjemnego i pożytecznego spędzania wolnych chwil w czytelni, funkcjonującej *stale i regularnie*.

Zabawa taneczna.

Dnia 6-go b. m. odbyła się pierwsza w tym roku zabawa taneczna urządzona staraniem Redakcji „Młodzieży z Podlasia”. Pomimo, że „Młodzież z Podlasia” chciała jak najlepiej, autentyczna młodzież z Podlasia nie bawiła się z nadzwyczajną werwą i życiem. Nikt obcasów nie pogubił przy mazurze ani przy oberku, nikt przy energicznym „balancé” nie pogubił mankietów, uczeptionych (po sztubacku) na sznurku.

Dochód całkowity został przeznaczony na fundusz wydawniczy „Młodzieży z Podlasia”.

...cki.

